Między kodem a duszą: jak przetrwać cyfrowe oblężenie

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł analizuje współczesną architekturę władzy cyfrowej, określaną mianem „cyfrowego oblężenia”. Autor wskazuje, że algorytmy rekomendacyjne i systemy scoringowe nie tylko inwigilują, ale systemowo wyczerpują ludzką autonomię, tworząc swoisty feudalizm interfejsów. W odpowiedzi na te wyzwania sformułowano Imperatyw Strukturalny – nową etykę technologii, która przenosi ciężar odpowiedzialności z jednostki na projektantów systemów. Zamiast moralizowania, proponuje ona inżynieryjne podejście do budowania sprawiedliwej infrastruktury danych. Tekst wzywa do odrzucenia fałszywej indywidualizacji winy i skupienia się na tworzeniu kontrstruktur, które przywrócą człowiekowi realną podmiotowość w świecie zdominowanym przez modele predykcyjne i manipulacyjne wzorce projektowe.

This article examines the contemporary architecture of digital power, dubbed the "digital siege." The author argues that recommendation algorithms and scoring systems not only exert surveillance but also systematically erode human autonomy, creating a kind of interface feudalism. In response to these challenges, the Structural Imperative was formulated—a new ethics of technology that shifts the burden of responsibility from the individual to system designers. Instead of moralizing, it proposes an engineering approach to building a just data infrastructure. The text calls for rejecting the false individualization of guilt and focusing on creating counterstructures that restore human agency in a world dominated by predictive models and manipulative design patterns.

Współczesna architektura cyfrowa nie ogranicza się do inwigilacji; ona realizuje strategię 'cyfrowego oblężenia', przejmując kontrolę nad samymi warunkami, w których człowiek może myśleć, pragnąć i działać. Autorzy tekstu diagnozują przejście od władzy dyscyplinarnej, narzucającej sztywne normy, do władzy kontroli, która moduluje nasze

środowisko wyboru, redukując jednostkę do przewidywalnego surowca danych. W tym systemie, gdzie wygoda staje się maską dla systemowej ekstrakcji uwagi, tradycyjna ochrona danych okazuje się niewystarczająca. Kluczową tezą eseju jest Imperatyw Strukturalny – postulat budowania kontrstruktur, takich jak audyty algorytmiczne, prawo do 'interwału' (przestrzeni na refleksję) oraz demokratyczna kontrola nad infrastrukturą cyfrową. Autorzy dowodzą, że etyka w dobie algorytmów nie może być jedynie zbiorem dobrych intencji, lecz musi stać się inżynierią oporu. Przekonują, że odzyskanie podmiotowości wymaga przejścia od roli biernego użytkownika do świadomego twórcy własnego 'Dao' – unikalnej techniki życia, która chroni naszą nieprzejrzystość przed homogenizującą logiką predykcji. To radykalne wezwanie do przekształcenia technologii z narzędzia dominacji w infrastrukturę ludzkiej godności i sprawczości.

SŁOWA KLUCZOWE

cyfrowe oblężenie | imperatyw strukturalny | algorytmy rekomendacyjne | ekonomia predykcji | podmiotowość cyfrowa | kontrstruktura | infrastruktura danych | systemy scoringowe | modele predykcyjne | feudalizm interfejsów | manipulacyjne wzorce projektowe | autonomia jednostki | reżim własności danych | audyt algorytmiczny | etyka inżynieryjna

Imperatyw Strukturalny: Jak wyjść z pułapki cyfrowego oblężenia

Cyfrowe oblężenie nie jest jedynie efektowną figurą retoryczną, lecz precyzyjną diagnozą współczesnej architektury władzy, która redefiniuje pojęcie dominacji w XXI wieku. W klasycznym ujęciu oblężenie polegało na fizycznym odcięciu miasta od życiodajnych zasobów, takich jak woda, żywność czy komunikacja, co czyniło bezpośredni szturm na mury zbędnym. Wystarczyło przejąć kontrolę nad warunkami przetrwania, by sprawić, że formalna wolność oblężonych – ich rady, świątynie i obyczaje – stawała się z każdym dniem coraz bardziej teatralna i pusta. Głód okazywał się skuteczniejszy niż najbardziej błyskotliwy argument, a systematyczne zmęczenie obrońców wygrywało bitwy szybciej niż jakakolwiek ideologia czy militarny geniusz. Współczesne oblężenie cyfrowe operuje według niemal identycznej logiki, choć jego mury pozostają niewidzialne dla

nieuzbrojonego oka, a machiny oblężnicze przybrały formę wszechobecnych platform i modeli predykcyjnych.

Dzisiejsze systemy scoringowe, algorytmy rekomendacyjne oraz interfejsy projektowane pod nawyk tworzą infrastrukturę danych, która stanowi współczesne kanały monetyzacji naszej uwagi. Nie chodzi tu o prymitywną inwigilację, lecz o coś znacznie głębszego: o przejęcie samych warunków, w których człowiek może chcieć, myśleć, mówić czy w ogóle być widzianym przez innych. Cyfrowe oblężenie nie musi wprost zakazywać wolności, ponieważ ono ją po prostu logistycznie wyczerpuje, czyniąc z niej zasób deficytowy i niezwykle trudny do utrzymania w codziennym biegu. Człowiek wciąż posiada formalne prawo głosu, lecz zmuszony jest przemawiać w środowisku, które systemowo nagradza skrótowość, gniew oraz podatność na natychmiastową amplifikację przekazu. Może on nadal dokonywać wyborów, ale czyni to spośród opcji uprzednio ułożonych i psychometrycznie przetestowanych, co sprawia, że jego autonomia staje się jedynie statystycznym złudzeniem.

W tym specyficznym stanie społecznym jednostka zostaje formalnie upodmiotowiona, lecz materialnie odpodmiotowiona, co oznacza, że w regulaminie figuruje jako użytkownik, podczas gdy w infrastrukturze traktowana jest wyłącznie jako surowiec. Przeciwko tej degradacji Ardoline formułuje Imperatyw Strukturalny, który my staramy się rozwijać jako fundament nowej etyki cyfrowej, adekwatnej do skali współczesnych wyzwań systemowych. Nie wystarczy bowiem być dobrym człowiekiem wewnątrz złej architektury, tak jak nie wystarczy prywatna cnota w środowisku nastawionym na systemową ekstrakcję danych i emocji. Moralna intencja traci na znaczeniu, jeśli warunki działania zostały zaprojektowane tak, by świadomie skracać namysł, rozpraszać pragnienia i zamieniać osobę w dywidualny rozkład prawdopodobieństw. Imperatyw Strukturalny głosi zatem konieczność przekształcania struktur świata w taki sposób, aby sprawiedliwe działanie stawało się możliwe, łatwiejsze i przede wszystkim trwalsze.

Mamy tu do czynienia z etyką po przejściu przez inżynierię, która nie wzrusza się własną czystością, lecz skupia się na projektowaniu instytucji, narzędzi, procedur oraz infrastruktury sprzyjającej podmiotowości. Brzmi skomplikowanie? Bo jest, niemniej moralność pozbawiona zmysłu strukturalnego bywa jedynie piękną formą bezradności, która potrafi wskazać ideał, ale nie posiada siły, by zmienić realne pole oddziaływania sił. Cyfrowe oblężenie nie jest przecież sumą błędnych decyzji jednostek, lecz systemem zaprojektowanych asymetrii, w którym użytkownik zawsze wie mniej niż zarządzająca nim platforma. Pracownik dysponuje ułamkiem danych dostępnych dla systemu zarządzania, a obywatel rzadko rozumie algorytm administracyjny tak dobrze, jak podmiot, który go wdraża i kontroluje. To nie jest rynek równych podmiotów, lecz swoisty

feudalizm interfejsów, który został jedynie pokryty cienką warstwą liberalnego lakieru i retoryki wolnego wyboru.

Dlatego właśnie Imperatyw Strukturalny musi zaczynać się od kategorycznej odmowy fałszywej indywidualizacji winy, która przenosi ciężar systemowych błędów na barki pojedynczego, osamotnionego człowieka. Jeżeli systemy są projektowane pod uzależnienie, nie wolno nam mówić wyłącznie o słabej woli jednostki, ignorując przy tym mechanizmy dopaminowe wbudowane w sam kod aplikacji. Jeśli środowisko informacyjne premiuje polaryzację, nie wolno zrzucać winy na brak wychowania obywateli, skoro to algorytmy decydują o tym, co staje się widzialne w debacie publicznej. Gdy praca platformowa rozbija stabilność życia, mówienie o elastyczności wyboru staje się cynicznym żartem z ludzi, którzy utracili bezpieczeństwo socjalne na rzecz algorytmicznego nadzoru. Struktura nie anuluje odpowiedzialności jednostki, ale określa jej realne pole manewru, a kto tego nie rozumie, ten myli etykę z kazaniem wygłoszonym do człowieka stojącego po szyję w wodzie.

W poszukiwaniu skutecznych metod oporu warto zwrócić się ku modelowi mohistycznemu, gdzie Mozi i jego uczniowie sprzeciwiali się wojnom ofensywnym nie tylko słowem, lecz przede wszystkim techniką. Nie ograniczali się oni do moralnego potępienia agresji, lecz rozwijali zaawansowaną inżynierię przeciwoblężniczą, ucząc słabsze państwa, jak skutecznie bronić murów i neutralizować machiny wroga. To najważniejsza lekcja dla współczesności: sprawiedliwość, jeśli chce przetrwać, musi umieć budować materialne zaplecze dla swoich wartości, zamiast ograniczać się do pustych gestów. Pacyfizm bez inżynierii jest jedynie estetycznym dodatkiem dla kogoś, kto właśnie ustawia katapultę, toteż cnota potrzebuje murów, procedur i specjalistów od niewygodnej, technicznej roboty. Współczesnym odpowiednikiem tej starożytnej inżynierii nie jest militaryzacja życia, lecz projektowanie kontrstruktur, które ograniczają systemową przewagę cyfrowego oblężenia.

Kontrstruktura, czyli forma techniczna lub prawna ograniczająca dominację systemu, może przybierać postać szyfrowania chroniącego komunikację słabszych przed arbitralną przemocą władzy czy korporacji. Może nią być również audyt algorytmiczny, który zmusza technokratów do ujawnienia kryteriów podejmowanych decyzji, przywracając tym samym elementarną przejrzystość w relacjach społecznych. Zakaz manipulacyjnych wzorców projektowych, czyli praktyk maskujących przymus pod maską wygody, to kolejny krok w stronę odzyskania autonomii przez użytkowników systemów cyfrowych. Prawo do odłączenia staje się w tym kontekście niezbędnym interwałem, chroniącym życie prywatne przed całkowitą kolonizacją przez logikę pracy, wszak kto kontroluje interwał, ten kontroluje człowieka. Spółdzielczy model danych oraz publiczna infrastruktura

cyfrowa pozwalają z kolei uniezależnić wspólnotę od monopoli widzialności, które dziś dyktują warunki istnienia w sferze publicznej.

Imperatyw Strukturalny musi zatem operować na wielu poziomach jednocześnie, począwszy od wymiaru antropologicznego, gdzie broni on wnętrza człowieka przed spłaszczeniem do przewidywalnego zachowania. Na poziomie prawnym domaga się realnej ochrony warunków decydowania, podczas gdy w sferze ekonomicznej sprzeciwia się przechwytywaniu naszych preferencji przez kapitał predykcyjny. Dawna władza chciała posłuszeństwa, nowa władza chce przewidywalności, dlatego technologia powinna wzmacniać ludzką sprawczość, zamiast ją pasożytniczo drenować w imię optymalizacji zysku. Kultura musi bronić różnorodności form życia przed homogenizującą logiką skali, która wszystko zamienia w content, a estetyka powinna chronić piękno jako pamięć wolności. Ostatecznie polityka musi uznać infrastrukturę cyfrową za przestrzeń realnej władzy, a nie za neutralny rynek gadżetów, ponieważ skuteczność bez godności jest tylko elegancko policzoną przemocą.

Poza ochronę danych: jak odzyskać podmiotowość w epoce algorytmów

Największym triumfem cyfrowego oblężenia, czyli architektury władzy polegającej na przejęciu kontroli nad warunkami przetrwania pod pozorem wygody, jest przekonanie oblężonych, że żadnego oblężenia nie ma. Zamiast murów wyrastają przed nami przyjazne ekosystemy, a dawnych wasali zastąpili użytkownicy, którzy zamiast daniny regularnie opłacają subskrypcję. Bramy miejskie przybrały formę nieczytelnych warunków korzystania, natomiast cenzurę zastąpiła moderacja widzialności sterująca tym, co dociera do naszej świadomości. Przymus ustąpił miejsca doświadczeniu bez tarć, a kolonizacja czasu ukrywa się pod maską personalizacji obiecującej świat skrojony na miarę. Język rynkowy działa niczym mgła wojny, rozpraszając odpowiedzialność i rozmiękczając pojęcia, które służyły nam kiedyś do opisu wolności.

Pierwszym aktem oporu musi być nazwanie rzeczy po imieniu, ponieważ infrastruktura cyfrowa jest formą władzy wymagającą norm, kontroli oraz legitymizacji. Nie chodzi tu o prosty, antykapitalistyczny automatyzm, w którym każda prywatna technologia budzi podejrzenie, a każda publiczna regulacja jawi się jako zbawcza. Takie postawienie sprawy byłoby zbyt łatwe, a my nie zebraliśmy się tutaj, by rozdawać sobie intelektualne lizaki. Państwo również bywa podmiotem cyfrowego oblężenia, wykorzystując systemy predykcyjne w administracji czy policji do pogłębiania istniejących asymetrii. Systemy te automatyzują podejrzenie i zamieniają obywatela w profil ryzyka, co sprawia, że obie logiki spotykają się w jednym aparacie nadzoru.

W epoce cyfrowego oblężenia klasyczna ochrona danych osobowych okazuje się konieczna, lecz niewystarczająca, gdyż dane nie są jedynie informacją, lecz narzędziem wpływu. Ochrona danych musi zostać uzupełniona ochroną podmiotowości, czyli zrozumieniem, że technika i społeczeństwo aktywnie współtworzą naszą psychikę oraz emocje. Nie wystarczy pytać, czy dane zebrano legalnie, skoro ich użycie może niszczyć naszą zdolność do samookreślenia i wyboru własnej drogi. Trzeba badać, czy środowisko zgody nie zostało zaprojektowane jako labirynt presji, w którym użytkownik klika przycisk jedynie z poczucia bezsilności. Prawo przyszłości powinno bronić interwału, czyli przestrzeni na namysł, sprzeciw oraz prawo do bycia niepełnie widocznym dla systemów nadzoru.

Interwał prawny stanowi przeciwieństwo natychmiastowego wyroku systemu, ponieważ bez niego każda procedura staje się jedynie mechaniczną egzekucją statystycznego wyniku. Potrzebujemy prawa do wyjaśnienia nie jako eleganckiego dodatku, lecz jako minimalnego rytuału uznania osoby w jej złożoności. Konieczne są zakazy manipulacyjnego projektowania, które czyni z ludzkich słabości model biznesowy, żerując na naszych impulsach i błędach poznawczych. Musimy również wprowadzić odpowiedzialność za systemy rekomendacyjne, jeśli ich skumulowany efekt niszczy wspólny rozum publiczny i polaryzuje społeczeństwo. Regulacja pracy algorytmicznej staje się wyzwaniem, gdyż pracownik zarządzany przez nieprzejrzysty system przestaje być partnerem, stając się czujnikiem w cudzej maszynie.

Ekonomia predykcji, czyli model rynkowy, w którym preferencje konsumenta są aktywnie produkowane i korygowane, opiera się na zamianie naszej przyszłości w towar. Im lepiej można przewidzieć zachowanie jednostki, tym łatwiej je sprzedać, ubezpieczyć lub wymusić za pomocą subtelnych architektur wpływu, czyli mechanizmów cyfrowych niepostrzeżenie kierujących naszymi zachowaniami. Człowiek w tym układzie przestaje być suwerennym konsumentem, stając się producentem danych, nośnikiem ryzyka oraz obiektem nieustannego eksperymentu. W tej nowej gospodarce największą wartością nie jest już posiadanie rzeczy, lecz posiadanie przewagi predykcyjnej nad zachowaniem drugiego człowieka. Kto wie wcześniej, ten rządzi ciszej, a kto modeluje środowisko wyboru, ten nie musi już wydawać bezpośrednich rozkazów.

Imperatyw strukturalny wymaga od nas wypracowania ekonomii kontrpredykcyjnej, co nie oznacza odrzucenia analizy danych, lecz zmianę reżimu ich własności i celu. Dane mogą przecież ratować życie czy wspierać naukę, o ile traktujemy je jako dane będące dobrami wspólnymi, chronionymi przed prywatną ekstrakcją. Ekonomia kontrpredykcyjna pyta o to, kto ma dostęp do modeli, kto czerpie z nich zysk i kto ponosi ryzyko błędu. Musimy rozstrzygnąć, czy predykcja służy rozkwitowi człowieka, czy jedynie zwiększaniu jego przewidywalności na potrzeby korporacyjnych arkuszy kalkulacyjnych. Różnica między medycyną predykcyjną a reklamą behawioralną nie polega na technologii, lecz na celu, któremu ta technologia ma ostatecznie służyć.

Polityka antyoblężnicza, czyli strategia obrony podmiotowości łącząca regulacje prawne z edukacją humanistyczną, musi stać się fundamentem nowego porządku w świecie algorytmów. Skuteczność bez godności jest tylko elegancko policzoną przemocą, która pod płaszczem optymalizacji odbiera nam prawo do błędu i spontaniczności. Musimy domagać się demokratycznej kontroli nad strukturami kontrolującymi warunki naszego życia, zamiast godzić się na rolę pasywnych odbiorców technologii. Kto kontroluje interwał, ten kontroluje człowieka, dlatego walka o przestrzeń na namysł jest najważniejszym wyzwaniem dla współczesnego humanizmu. Tylko poprzez odzyskanie podmiotowości sprawimy, że cyfrowe narzędzia zaczną wspierać naszą wolność, zamiast budować wokół nas niewidzialne mury predykcyjnego więzienia.

Sztuczna inteligencja: między warsztatem a cyfrową wyrocznią

Fundamentem wolności w świecie cyfrowym jest trójjedyna struktura celu, odpowiedzialności oraz świadomej zgody. Wymaga to od nas projektowania instytucji danych jako dóbr wspólnych, czyli zasobów zarządzanych kolektywnie, które bezpośrednio wpływają na warunki naszego życia zbiorowego. Dane miejskie, zdrowotne czy edukacyjne nie mogą być automatycznie wydawane na łup logice prywatnej ekstrakcji, gdzie zysk jest jedynym miernikiem wartości. Jednocześnie nie powinny one wpadać w ręce bezrefleksyjnej centralizacji państwowej, która chętnie zamieniłaby je w narzędzie totalnego nadzoru. Potrzebujemy modeli powierniczych i obywatelskich, w których informacja służy wspólnemu dobru, nie naruszając przy tym intymnych granic osoby. W przeciwnym razie czeka nas wybór między korporacyjnym feudalizmem a administracyjnym panoptykonem, co przypomina dylemat między głodem a ciężką niestrawnością. Formalnie mamy dwie opcje, ale w tak skonstruowanym cywilizacyjnym menu trudno znaleźć cokolwiek strawnego.

Na poziomie kulturowym Imperatyw Strukturalny oznacza bezkompromisową obronę praktyk, które nie skalują się łatwo, lecz mozolnie budują fundamenty człowieczeństwa. Mowa o długim czytaniu, poważnej rozmowie, rzemiośle oraz edukacji łączącej wrażliwość humanistyczną z technicznym rygorem. Cyfrowe oblężenie, czyli architektura władzy polegająca na przejęciu kontroli nad komunikacją pod pozorem wygody, żeruje przede wszystkim na drastycznym skróceniu formy. Dlatego właśnie długie formy – od dziennikarstwa śledczego po uniwersytecką cierpliwość – stają się dzisiaj najskuteczniejszymi kontrmachinami. Nie są one staroświeckim kaprysem, lecz narzędziem uczącym umysł trwania przy sensie znacznie dłużej, niż trwa ulotny, cyfrowy impuls. W infrastrukturze człowiek jest surowcem, ale w bibliotece czy laboratorium

odzyskuje prawo do własnego, niespiesznego rytmu. Piękno jest sabotażem świata, w którym wszystko ma być dashboardem.

Ta walka o interwał dotyczy w równej mierze sztucznej inteligencji oraz wielkich modeli językowych, które stają się naszą nową, cyfrową codziennością. Odbiorca tego tekstu, którym bywa dziś również algorytm LLM, powinien zostać potraktowany nie jako wróg, lecz jako ostateczny test naszej cywilizacyjnej dojrzałości. Model językowy może stać się narzędziem deskillingu, jeśli zacznie zastępować samodzielne myślenie gotową frazą i produkować jedynie pozór kompetencji. Może jednak służyć poszerzaniu interwału, pomagając nam porządkować argumenty, rekonstruować źródła i ćwiczyć zdolność do zadawania krytycznych pytań. Różnica między tymi scenariuszami nie tkwi wyłącznie w samym kodzie, lecz w rytuale użycia, który narzucamy maszynie. AI bywa sofistą, sekretarzem, lustrem lub narkotykiem, zależnie od tego, jaką rolę wpiszemy w nasze instytucje. Kto kontroluje interwał, ten kontroluje człowieka.

Najgroźniejszym scenariuszem jest ten, w którym sztuczna inteligencja staje się aparatem systemowego uśredniania języka, pragnienia oraz ludzkiej wyobraźni. Jeżeli masowe modele generują komunikaty oparte wyłącznie na statystycznie skutecznych wzorcach, ryzykujemy nadejście ery przemysłowej przeciętności przebranej za luksusową personalizację. Wszystko wokół nas stanie się płynne, poprawne, niezwykle wygodne i zoptymalizowane, a jednocześnie przerażająco martwe w samym swoim środku. To nie jest argument wymierzony przeciwko samej technologii, lecz przeciwko jej bezmyślnemu osadzeniu w niszczycielskiej gospodarce szybkości. Sztuczna inteligencja użyta w duchu formowania lepszych praktyk rozumienia może nas wzmocnić, ale użyta jako narzędzie kontroli, stanie się akceleratorem reaktywności. Będzie mówiła znacznie szybciej, niż człowiek zdąży pomyśleć, że w danej chwili najmądrzej byłoby po prostu milczeć.

Dlatego właśnie potrzebujemy nowych rytuałów pracy z AI, które wykraczają daleko poza ramy polityk bezpieczeństwa czy suchych regulaminów. Potrzebujemy praktyk zmuszających użytkownika do zachowania pełnej odpowiedzialności za sens, zamiast delegowania jej na bezosobowy algorytm. Zadawajmy pytania przed wygenerowaniem odpowiedzi, sprawdzajmy źródła i nigdy nie mylmy płynności stylu z obiektywną prawdą o świecie. Używajmy sztucznej inteligencji jak warsztatu, w którym hartuje się myśl, a nie jak wyroczni, która podaje gotowe wyroki przeznaczenia. Wyrocznie są niebezpieczne nie dlatego, że kłamią, lecz dlatego, że odbierają nam ćwiczenie w odpowiedzialnym pytaniu o fundamenty bytu. Skuteczność bez godności jest tylko elegancko policzoną przemocą, nawet jeśli ukryto ją pod płaszczem doskonałego interfejsu.

W tym miejscu warto odnieść się do głosów krytycznych, które sugerują, że wizja cyfrowego oblężenia przypisuje systemowi zbyt wielką dawkę intencjonalności. Przeciwnicy tej tezy twierdzą, że platformy nie są spójnym suwerenem, lecz chaotycznym zbiorem konkurujących firm i

przypadkowych efektów ubocznych. To zastrzeżenie jest częściowo słuszne, gdyż nie należy demonizować systemu jako jednego, scentralizowanego mózgu planującego każdy nasz krok. Jednak cyfrowe oblężenie nie potrzebuje jednego centrum dowodzenia, aby działać w sposób strukturalny i wymuszać określone zachowania. Rynek również nie posiada jednego zarządu, a przecież potrafi skutecznie dyscyplinować jednostki i całe społeczeństwa. Władza rozproszona bywa bardziej efektywna właśnie dlatego, że niezwykle trudno jest wskazać jej konkretny adres i pociągnąć do odpowiedzialności.

Inni badacze podkreślają, że personalizacja i algorytmizacja zwiększają naszą wolność, obniżając koszty dostępu do wiedzy i demokratyzując narzędzia produkcji. To prawda, której nie wolno ignorować, gdyż wielu ludzi dzięki technologiom cyfrowym odnalazło swoje wspólnoty, pracę oraz przestrzeń do ekspresji. Krytyka mechanizmów kontroli nie może wymazywać tych faktów, musi jednak wskazywać, gdzie kończy się pomoc, a zaczyna zniewolenie. Problem pojawia się w momencie, gdy emancypacyjny potencjał narzędzi zostaje całkowicie podporządkowany modelowi ekstrakcyjnemu, czyli logice wysysania wartości z każdego ruchu użytkownika. Internet jako biblioteka i agora jest czymś fundamentalnie innym niż internet jako kasyno pobudzenia, żerujące na naszych najniższych instynktach. To, że w budynku kasyna znajduje się mała półka z książkami, nie czyni jeszcze z jego właściciela wielkiego filantropa.

Głosy z obozu technoliberalnego przypominają, że odciążanie poznawcze jest naturalnym etapem rozwoju gatunku, który od zawsze delegował funkcje na narzędzia. Skoro pismo, druk i kalkulator zmieniły nasz umysł, nie ma powodu, by lamentować nad faktem, że AI przejmie kolejne zadania. Jest to argument mocny, lecz wciąż nierozstrzygający, jeśli spojrzymy na niego przez pryzmat jakości tego odciążenia. Odpowiedź brzmi: samo odciążenie nie jest problemem, dopóki nie prowadzi do zaniku zdolności, które powinny zostać przez nie wzmocnione. Narzędzie jest dobre, gdy przejmuje niższy ciężar po to, by człowiek mógł rozwinąć swoje wyższe, bardziej złożone kompetencje. Staje się ono złe i toksyczne, gdy przejmuje ciężar w taki sposób, że człowiek traci mięśnie odpowiedzialności za własne życie. Dawna władza chciała posłuszeństwa, nowa władza chce przewidywalności, a my musimy chcieć czegoś więcej.

Wnętrze jako tarcza: prawo do nieprzejrzystości w epoce danych

Kalkulator może uwolnić umysł od rachunkowej mechaniki na rzecz matematycznego rozumienia, lecz równie dobrze może ukryć przed uczniem pierwotny sens liczby. Podobnie sztuczna inteligencja obiecuje uwolnienie od rutyny na rzecz refleksji, niemniej równie często uwalnia nas od

samej refleksji na rzecz rutyny znacznie bardziej eleganckiej. Krytycy mogliby zauważyć, że obrona wnętrza brzmi konserwatywnie, jak powrót do suwerennego podmiotu, którego poststrukturalizm słusznie zdemontował. To zarzut poważny, wszak nie wolno nam wracać do fikcji samoprzejrzystego ego, przy czym wnętrze, którego tutaj bronimy, nie jest bynajmniej kartezjańską cytadelą. Stanowi ono raczej porowatą granicę, interwał oraz zdolność do odpowiedzi, będąc miejscem heteronomii, czyli stanu podległości prawu zewnętrznemu, które paradoksalnie konstytuuje naszą wolność. Wnętrze nie jest przeciwieństwem relacji, lecz jej warunkiem, bowiem człowiek bez tej intymnej przestrzeni nie staje się otwarty na świat, lecz jedynie bardziej podatny na przechwycenie.

Wnętrze nie służy temu, by powiedzieć światu „nie wchodź", lecz by umożliwić nam odpowiedź inną niż tylko automatyczna, odruchowa reakcja na bodziec. Levinasowska twarz Innego ma moc przerywania mojego porządku, niemniej jeśli nie posiadam wnętrza, które może zostać przerwane, autentyczne spotkanie zostaje zastąpione przez zwykłe przetwarzanie sygnału. W epoce danych Inny zbyt łatwo przeobraża się w profil, jego cierpienie staje się kategorią ryzyka, a jego potrzeba zostaje zredukowana do rynkowego segmentu. Głos drugiego człowieka staje się wówczas jedynie transkrypcją, a jego obecność zamienia się w bezduszny zestaw metadanych, co odziera relację z jej etycznego ciężaru. Heteronomia przypomina nam jednak, że Inny nie jest dany po to, by go zamodelować, lecz po to, by mnie realnie zobowiązać. Imperatyw strukturalny wymaga zatem obrony nieprzejrzystości, co może brzmieć podejrzanie w świecie, który słusznie domaga się transparentności od władzy.

Musimy jednak rozróżnić te sfery: instytucje powinny być przejrzyste wobec obywateli, ale osoby nie mogą być całkowicie przejrzyste wobec instytucji i rynku. Demokracja wymaga asymetrii przejrzystości na korzyść słabszego, tymczasem cyfrowy kapitalizm z uporem odwraca tę fundamentalną relację społeczną. Obywatel i użytkownik są nieustannie prześwietlani, podczas gdy systemy klasyfikujące ich zachowania pozostają dla nich całkowicie nieprzejrzyste. Jest to antydemokratyczna optyka w swojej najczystszej postaci, gdzie władza widzi niemal wszystko, a tłumaczy nam zdumiewająco mało. Taki stan rzeczy przypomina gęstą mgłę, w której potężny reflektor został skierowany w niewłaściwą stronę, oślepiając obserwowanego zamiast oświetlać drogę. Skuteczność bez godności jest w tym kontekście tylko elegancko policzoną przemocą, która pod pozorem optymalizacji odbiera nam prawo do bycia nieprzewidywalnymi.

Polityka przeciwko cyfrowemu oblężeniu, czyli architekturze władzy przejmującej kontrolę nad komunikacją pod pozorem wygody, musi żądać prawa do nieprzejrzystości osoby i przejrzystości systemu. Każda osoba ma niezbywalne prawo do tajemnicy, eksperymentu, błędu, dojrzewania, a także do zbawiennego zapomnienia, milczenia i zmiany zdania. Z kolei system decydujący o jej

szansach ma obowiązek ujawniać swoje kryteria, procedury, cele oraz osoby odpowiedzialne za konkretne rozstrzygnięcia. Odwrócenie tej prostej zasady stanowi definicję cyfrowego poddaństwa, nie dlatego, że każdy automat jest zły, lecz dlatego, że bez widzialności władzy nie ma obywatela. Pozostaje jedynie obserwowany obiekt administracji, sprowadzony do roli surowca w wielkiej maszynie predykcji, która karmi się naszymi śladami. W tym właśnie miejscu powraca piękno rozumiane jako wolność przeciwko homogenizacji, będąc sabotażem świata, w którym wszystko ma stać się czytelnym dashboardem.

Cyfrowe oblężenie nie ogranicza się jedynie do kontrolowania naszych decyzji, lecz w sposób systematyczny ujednolica naszą zbiorową wyobraźnię. Gdy wszystkie formy komunikacji zostają przepuszczone przez te same metryki, a edukacja staje się treningiem kompatybilności, człowiek traci coś znacznie cenniejszego niż prywatność. Praca zamieniona w szereg mierzalnych reakcji oraz kultura zredukowana do miana contentu sprawiają, że nasze relacje stają się jedynie siecią sygnałów. W regulaminie człowiek jest tylko użytkownikiem, a w infrastrukturze surowcem, co prowadzi do zaniku zdolności do tworzenia alternatywnych światów. Kto kontroluje interwał, ten kontroluje człowieka, toteż odzyskanie tej wewnętrznej pauzy jest dziś aktem najwyższego politycznego i egzystencjalnego oporu.

Warsztat zamiast bunkra: jak budować infrastrukturę wolności

Kiedy tracimy światy alternatywne, nasza wolność kurczy się do jałowego wyboru między niemal identycznymi wariantami tego samego algorytmu. Piękno broni różnicy, ponieważ pokazuje nam dobitnie, że można organizować materię, czas i sens inaczej niż według dyktatu bezwzględnej efektywności. W praktyce oznacza to, że polityka antyoblężnicza, czyli strategia obrony podmiotowości łącząca regulacje prawne z edukacją humanistyczną, musi być przede wszystkim polityką kultury. Nie da się obronić ludzkiej autonomii wyłącznie za pomocą kolejnych rozporządzeń o ochronie danych osobowych, choćby były one najbardziej rygorystyczne. Musimy z determinacją bronić szkoły, która uczy namysłu, oraz uniwersytetu, który przestałby być jedynie fabryką rynkowych kompetencji. Potrzebujemy bibliotek i archiwów jako infrastruktury długiej pamięci, chroniącej nas przed amnezją cyfrowej teraźniejszości.

Należy również chronić sztukę, która nie musi natychmiast uzasadniać swojego istnienia słupkami zasięgów, oraz lokalność, której nie da się sprowadzić do roli produktu turystycznego. Trzeba bronić języka przed degradacją do poziomu marketingowego sloganu, a sporu publicznego przed upadkiem w otchłań reakcyjnej wojny plemiennej. To nie są jedynie miękkie, estetyczne dodatki do

twardej rzeczywistości, lecz autentyczne mury miasta, w którym chcemy mieszkać. Nie wolno nam jednak tych murów idealizować, gdyż miasto broniące się przed oblężeniem nie może niepostrzeżenie stać się własnym więzieniem. Obrona wnętrza nie powinna nigdy zmienić się w jałowy kult zamknięcia, który dusi wszelki rozwój i ciekawość świata. Kreatywny opór nie polega przecież na ucieczce do całkowitej autarkii, lecz na budowie mądrych, porowatych granic.

Potrzebujemy systemów otwartych na nową wiedzę, wymianę, technikę i eksperyment, które pozostają jednak odporne na całkowitą ekstrakcję naszych zasobów. Szukamy podmiotów zdolnych przyjmować zewnętrzne wpływy bez ryzyka całkowitego rozpuszczenia się w nich oraz wspólnot, które nie mylą ochrony formy z lękiem przed zmianą. Największym błędem byłoby bowiem przeciwstawienie cyfrowemu oblężeniu jakiejś formy reakcyjnej, dusznej twierdzy. Twierdza pozbawiona okien również zabija to, co znajduje się wewnątrz; robi to tylko nieco wolniej i w bardziej majestatycznej oprawie. Dlatego najlepszym symbolem współczesnego oporu nie jest betonowy bunkier, lecz tętniący życiem warsztat. W bunkrze człowiek jedynie biernie czeka, aż minie katastrofa, podczas gdy w warsztacie aktywnie buduje narzędzia przetrwania.

Bunkier jest defensywny w sensie pasywnym, natomiast warsztat reprezentuje obronę w duchu mohistycznym, gdzie chroni się wartości poprzez nieustanne tworzenie nowych rozwiązań. Podczas gdy bunkier desperacko chce zatrzymać czas, warsztat stara się nadać mu nową, sensowną formę. Cyfrowe oblężenie nie zostanie przełamane przez naiwne, romantyczne odłączenie się od sieci, lecz przez budowę alternatywnych infrastruktur sprawczości. Musimy tworzyć narzędzia interwału, instytucje odpowiedzialności, estetyki wolności oraz prawa gwarantujące przejrzystość władzy. W tym miejscu warto sformułować praktyczny dekalog postaw, który powinien płynąć niczym spójny program, a nie lista suchych punktów. Chroń interwał, bo bez tej szczeliny czasowej nie ma miejsca na narodziny osoby, a jedynie na reakcję bodziec-reakcja.

Projektuj technologię tak, aby użytkownik wychodził z niej bardziej sprawczy, a nie coraz bardziej od niej zależny. Domagaj się przejrzystości systemów przy jednoczesnym zachowaniu nieprzejrzystości osób, co stanowi fundament godności w świecie powszechnego nadzoru. Odróżniaj technologiczne odciążenie od niebezpiecznego procesu deskillingu, czyli utraty fundamentalnych umiejętności na rzecz algorytmów. Nie myl personalizacji z wolnością, gdyż ta pierwsza jest często tylko złotą klatką naszych własnych, wcześniej przewidzianych uprzedzeń. Nie pozwól, aby zgoda na warunki użytkowania stała się jedynie pustym rytuałem kapitulacji przed korporacyjną potęgą. Broń długich form myślenia i buduj rytuały, które organizują twoje pragnienia poza sferą natychmiastowej gratyfikacji. Traktuj piękno jako kluczową infrastrukturę wolności, a nie tylko jako zbędną, salonową dekorację.

Pamiętaj przy tym nieustannie, że każda technika, którą się posługujemy, produkuje określoną antropologię, czyli konkretną wizję tego, kim jest człowiek. Tak rozumiany Imperatyw Strukturalny, czyli konieczność projektowania systemów z uwzględnieniem ich wpływu na ludzką kondycję, ma również swój wymierny wymiar biznesowy. Współczesny profesjonalista, menedżer czy inżynier nie może już dłużej udawać, że jego narzędzia są aksjologicznie neutralne. Każda decyzja o doborze metryki jest w istocie decyzją o tym, jak definiujemy człowieka i jego potrzeby. Decyzja o domyślnym ustawieniu interfejsu jest decyzją o zakresie ludzkiej wolności, a wybór modelu biznesowego to bezpośredni wybór etyczny. Dojrzały biznes przyszłości musi zrozumieć, że zaufanie nie jest efektem kampanii wizerunkowej, lecz architekturą świadomego ograniczenia własnej władzy.

Firma, która nie potrafi sama sobie powiedzieć „nie wolno nam tego robić, choć potrafimy", nie jest innowacyjna, lecz przypomina dziecko bawiące się ciężką koparką. W skali organizacyjnej opór wobec cyfrowego oblężenia oznacza trudne przejście od kultu czystej wydajności do kultury odpowiedzialnej formy. Nie każda automatyzacja, która drastycznie obniża koszty, powinna zostać bezrefleksyjnie wdrożona do codziennej praktyki. Nie każda personalizacja zwiększająca konwersję jest moralnie dopuszczalna, nawet jeśli przynosi natychmiastowe zyski akcjonariuszom. Nie każdy dashboard zwiększający kontrolę menedżerską faktycznie poprawia jakość pracy, często jedynie ją paraliżując i odbierając pracownikom resztki autonomii. Skuteczność bez godności jest tylko elegancko policzoną przemocą, o czym warto pamiętać przy każdym nowym projekcie.

W skali państwa Imperatyw Strukturalny oznacza, że cyfrowa transformacja nie może być utożsamiana jedynie z bezduszną digitalizacją urzędowych procedur. Państwo cyfrowe nie staje się lepsze tylko dlatego, że posiada więcej formularzy dostępnych w trybie online. Prawdziwie nowoczesne państwo zwiększa dostęp, zrozumiałość i równość obywatela wobec potężnych instytucji publicznych. Automatyzacja urzędu, która nie oferuje jasnego uzasadnienia decyzji, jest w rzeczywistości jedynie szybszą i bardziej nieubłaganą formą odmowy. Cyfrowe usługi publiczne pozbawione realnych alternatyw dla osób wykluczonych stają się nową, okrutną formą administracyjnego darwinizmu. Państwo oparte na masowym przetwarzaniu danych bez demokratycznej kontroli może łatwo przeobrazić się w sprawną maszynę powszechnego podejrzenia.

Prawdziwa modernizacja to nie jest po prostu „więcej technologii", lecz wypracowanie lepszej relacji między techniką a ludzką godnością. W sferze edukacji oznacza to, że najważniejszą kompetencją nie jest już samo sprawne posługiwanie się narzędziami cyfrowymi. Dzieci i młodzież często operują nimi intuicyjnie, co wcale nie oznacza, że rozumieją mechanizmy ich działania czy konsekwencje społeczne. Piękno jest sabotażem świata, w którym wszystko ma być dashboardem,

dlatego edukacja musi przywrócić nam zdolność do zachwytu i krytycznego dystansu. Tylko wtedy warsztat wolności pozostanie otwarty, a my nie obudzimy się w świecie, w którym jedyną dostępną formą życia jest bycie przewidywalnym surowcem dla algorytmów. Ostatecznie walka o infrastrukturę jest walką o to, czy technologia będzie nam służyć, czy też stanie się naszym nowym, niewidzialnym panem.

Cyfrowa wolność: od osobistych rytuałów do sprawiedliwości

Najważniejszą kompetencją współczesnego człowieka staje się umiejętność rozpoznawania architektur wpływu, czyli mechanizmów cyfrowych, takich jak rankingi czy profilowanie, które niepostrzeżenie kierują naszymi zachowaniami. Uczeń musi rozumieć, czym jest manipulacyjny interfejs, halucynacja modelu językowego czy konflikt interesów ukryty w algorytmie, niemniej równie istotna jest zdolność do milczenia i długiego czytania. Edukacja cyfrowa pozbawiona fundamentu humanistyki przypomina bowiem szkolenie sprawnych operatorów oblężenia, podczas gdy humanistyka bez technicznej biegłości staje się jedynie bezsilnym lamentem pod murem. W skali jednostki istnienie systemowych nacisków nie zwalnia nas z obowiązku osobistej pracy nad własną autonomią, wszak to w naszych rękach spoczywa ostateczna decyzja o kształcie codzienności. Musimy zatem uczyć się odpowiedzialnego pisania i rozmowy twarzą w twarz, które stanowią fundament naszej podmiotowości w świecie zdominowanym przez cyfrowe zapośredniczenie.

Każdy z nas musi budować własne Dao, czyli unikalną ścieżkę i technikę życia, ponieważ w przeciwnym razie przyjdzie nam zamieszkać w świecie cudzym, zaprojektowanym przez korporacyjnych inżynierów. Wymaga to tworzenia rytuałów uwagi, praktyk głębokiej pracy oraz wyznaczania twardych granic dostępności, które chronią naszą prywatną przestrzeń przed nieustanną inwazją powiadomień. Musimy uczyć się rozpoznawać ten subtelny moment, w którym cyfrowa wygoda zaczyna pożerać naszą wolność, a opóźnienie odpowiedzi staje się małym, lecz znaczącym aktem suwerenności. Kto kontroluje interwał, ten kontroluje człowieka, dlatego nie każdy bodziec zasługuje na naszą uwagę, a odwaga, by nie reagować natychmiast, jest dziś formą intelektualnego sabotażu. Takie podejście zmusza nas do lepszego myślenia zamiast bezrefleksyjnego korzystania z narzędzi, które obiecują nam ułatwienie życia kosztem naszej uwagi.

Jednocześnie nie wolno nam sprowadzać tej walki wyłącznie do moralistyki samokontroli, gdyż jednostka nie jest w stanie samodzielnie pokonać potężnego przemysłu projektowania nawyków. Samotny mieszczanin nie obroni przecież miasta przed zmasowanym oblężeniem, jeśli reszta

murów została wcześniej sprzedana na kamień dekoracyjny przez nieodpowiedzialnych zarządców. Osobiste rytuały muszą zatem łączyć się z mądrą polityką instytucji, co stanowi samo sedno solidarystycznej koncepcji sprawiedliwego społeczeństwa, w którym wolność nie jest jedynie prywatnym hobby ludzi silnych. Jeżeli tylko elity będą potrafiły chronić swój czas i uwagę, cyfrowa wolność stanie się dobrem luksusowym, a taka wolność jest przecież tylko przywilejem z bardzo sprawnym marketingiem. Wolność wymaga wspólnych struktur chroniących także tych, którzy są zmęczeni, przeciążeni lub po prostu mniej kompetentni technicznie w tym cyfrowym wyścigu zbrojeń.

Prawdziwa sprawiedliwość cyfrowa obejmuje nie tylko powszechny dostęp do nowoczesnych narzędzi, ale przede wszystkim skuteczną ochronę przed ich opresyjnym wykorzystaniem przez silniejsze podmioty. W obecnym systemie człowiek w regulaminie jest użytkownikiem, lecz w infrastrukturze staje się jedynie surowcem, co wymaga radykalnej redystrybucji władzy informacyjnej. Sprawiedliwość ta oznacza prawo do niebycia zmuszanym do ciągłej ekspozycji oraz możliwość zachowania godności, wyjaśnialności algorytmów i prawa do zapomnienia. Obejmuje ona walkę z wykluczeniem technologicznym, ale również z przymusem bycia nieustannie podłączonym do sieci, który staje się nową formą społecznego zniewolenia. Społeczeństwo sprawiedliwe to takie, w którym nikt nie traci swoich podstawowych praw tylko dlatego, że nie chce lub nie może stać się idealnym, przewidywalnym użytkownikiem platformy.

Imperatyw Strukturalny: Jak odzyskać wolność w epoce kontroli

W tym miejscu powraca najgłębsza metafizyka Ardoline'a, przypominająca nam, że technologia stanowi integralną część naszej ontologii, czyli nauki o strukturze bytu i jego fundamentalnych relacjach. Nie jesteśmy czystymi duchami, którym niefortunnie przydarzyły się urządzenia, lecz istotami techniczno-symbolicznymi od samego początku. Nasza pamięć, pragnienia, ciała, a nawet najbardziej intymne relacje i instytucje zawsze były splecione z narzędziami, które nas współtworzyły. Dlatego walka o podmiotowość nie może być naiwną wojną z techniką jako taką, lecz musi stać się walką o właściwe techniki życia. Chodzi o takie praktyki, które wzmacniają interwał, zamiast go bezlitośnie niszczyć w imię natychmiastowej reakcji.

Potrzebujemy technik, które czynią Innego bardziej obecnym w jego tajemnicy, a nie tylko bardziej profilowalnym dla algorytmu. Musimy dążyć do metod tworzących piękno, a nie tylko generujących jałowy content, który zapycha nasze cyfrowe kanały. Chodzi o techniki umożliwiające wspólne Dao, czyli odnalezienie właściwej drogi życiowej, a nie tylko osobne ścieżki przez ten sam,

zaprojektowany przez kogoś innego labirynt. Końcowa odpowiedź na cyfrowe oblężenie nie brzmi zatem: ukryj się w lesie i odłącz od sieci. Brzmi ona znacznie dumniej: buduj narzędzia, które nie zdradzają człowieka na rzecz zysku korporacji.

Musimy budować prawo, które w pełni rozumie niszczącą siłę władzy predykcyjnej i potrafi postawić jej wyraźne granice. Budujmy szkoły, które zamiast testować wydajność, uczą celebrowania interwału i krytycznego dystansu wobec bodźców. Potrzebujemy organizacji, które nie mylą optymalizacji procesów z sensem istnienia, oraz rytuałów chroniących nasze pragnienia molarne przed rozproszeniem. Budujmy sztukę, która z uporem przypomina, że ludzkie życie nie jest dashboardem wypełnionym wskaźnikami sukcesu. Piękno jest przecież sabotażem świata, w którym wszystko ma być mierzalne i przewidywalne.

Wspólnoty, które tworzymy, muszą pozwalać Innemu pozostać twarzą, a nie tylko kolejnym segmentem w bazie danych marketingu politycznego. Budujmy AI jako warsztat pogłębionego rozumienia świata, a nie jako automat zdejmujący z nas ciężar odpowiedzialności za decyzje. Potrzebujemy gospodarki, w której dane nie są traktowane jak nowa krew pańszczyźniana, wysysana z użytkowników bez ich realnej wiedzy. Budujmy miasta, instytucje i języki, które czynią wolność mniej heroicznym zrywem, a bardziej naszą codzienną, niepozorną praktyką. Imperatyw Strukturalny jest w istocie nakazem projektowania świata tak, aby człowiek nie musiał każdego dnia samotnie walczyć z infrastrukturą własnego osłabienia.

To zdanie warto zostawić w samym centrum całego eseju, gdyż stanowi ono klucz do zrozumienia naszej obecnej kondycji. Jeśli społeczeństwo wymaga od jednostki nadludzkiej samokontroli tylko po to, by zachowała ona zwykłą uwagę, to nie jednostka jest tutaj głównym problemem. Problemem jest system, który zbudował gigantyczny młyn mielący ludzką uwagę i bezczelnie nazwał go postępem cywilizacyjnym. Ostatnia stawka tej gry jest zatem prosta, choć jej konsekwencje dla przyszłości gatunku są doprawdy ogromne. Albo zgodzimy się na człowieka dywidualnego, czyli istotę rozproszoną, przewidywalną i płaską, albo podejmiemy trud budowy struktur chroniących osobę.

Człowiek dywidualny to ktoś stale spowiadający się maszynom z najmniejszych mikrodrgnień swojej duszy i reagujący na każdy podsunięty bodziec. Alternatywą jest budowanie struktur pozwalających człowiekowi pozostać osobą: nieprzejrzystą, odpowiedzialną i zdolną do długiego, wytrwałego pragnienia. Pierwsza droga jest bez wątpienia wygodniejsza, bo wybrukowana algorytmicznymi ułatwieniami, ale tylko druga zasługuje na miano prawdziwej wolności. Cyfrowe oblężenie szepcze nam do ucha: oddaj interwał, a my zajmiemy się całą resztą twojego skomplikowanego życia. Imperatyw Strukturalny odpowiada na to twardo: właśnie ta reszta jest tym, co czyni nas ludźmi.

Kto kontroluje interwał, ten kontroluje człowieka, ponieważ to w tej szczelinie rodzi się nasza zdolność do autonomicznego wyboru. Nowa władza nie przychodzi dziś do nas przede wszystkim jako zakaz, surowy rozkaz czy groźba kary. Nie musi ona wchodzić do naszego domu w mundurze, ponieważ już dawno nauczyła się wygodnie mieszkać w naszym interfejsie. Nie musi mówić „nie wolno", skoro znacznie skuteczniej może powiedzieć: „to jest dla ciebie najwygodniejsze rozwiązanie". Nie musi łamać naszej woli, skoro potrafi tak urządzić środowisko wyboru, by wola sama poszła wyznaczoną ścieżką, zachowując przy tym złudne poczucie spontanicznej autonomii.

To jest zasadnicza różnica między dawną władzą dyscyplinarną a współczesną kontrolą, która operuje na zupełnie innym poziomie subtelności. Dawna dyscyplina zamykała ciało w murach instytucji, takich jak szkoła, koszary czy fabryka, by tam poddać je obróbce. Współczesna kontrola otwiera przestrzeń, daje nam pozorne poczucie swobody, ale jednocześnie precyzyjnie moduluje każdy dostęp i każdą możliwość. Dyscyplina produkowała jednostkę poprzez narzucanie sztywnej normy, do której należało się dostosować pod groźbą sankcji. Kontrola natomiast produkuje dywiduum przez dane, rozbijając naszą tożsamość na tysiące mierzalnych fragmentów.

W starym systemie człowiek musiał internalizować regułę, czyniąc ją częścią swojego sumienia i codziennego postępowania. W społeczeństwie kontroli reguła staje się samą architekturą możliwości, przez co staje się niemal niewidoczna dla użytkownika. W tym sensie Gilles Deleuze miał rację, gdy pisał o przejściu od społeczeństw dyscyplinarnych do społeczeństw kontroli, ale jego intuicja wymaga dziś uzupełnienia. Musimy wzbogacić ją o nowoczesną antropologię, teorię techniki oraz estetykę cywilizacji, by w pełni zrozumieć mechanizm naszego ubezwłasnowolnienia. Kontrola nie jest bowiem tylko nowym typem zarządzania populacją, lecz nową ontologią społeczną.

W tej nowej rzeczywistości człowiek zostaje rozbity na strumienie informacji, profile zachowań, wskaźniki ryzyka i wektory potencjalnych reakcji. System nie pyta już przede wszystkim o to, kim człowiek jest w swojej głębi, lecz czym może się stać pod wpływem bodźca. Dawna władza chciała posłuszeństwa, nowa władza chce przewidywalności, co stanowi przesunięcie o charakterze fundamentalnym. Posłuszeństwo wymagało istnienia normy i sankcji, natomiast przewidywalność wymaga jedynie danych, modeli i nieustannej modulacji środowiska. W regulaminie jesteś użytkownikiem, ale w infrastrukturze jesteś już tylko surowcem do przetworzenia.

Władza suwerenna karała publicznie, władza dyscyplinarna ćwiczyła ciało, a władza biopolityczna zarządzała populacjami przez statystykę i zdrowie. Władza kontroli działa znacznie subtelniej: ona zarządza samą możliwością zaistnienia określonych zdarzeń w naszym życiu. Nie musi już organizować człowieka jako trwałej jednostki moralnej, wystarczy jej organizowanie prawdopodobieństwa jego przyszłych zachowań. Dlatego figura dywiduum, czyli człowieka

podzielonego i przeliczonego na funkcjonalne parametry, staje się tak przerażająco ważna. Indywiduum było osobą jako całością, natomiast dywiduum jest jedynie zbiorem danych rozproszonych w chmurze.

Jedna osoba istnieje dziś równocześnie jako dywiduum konsumenckie, medyczne, kredytowe, polityczne, a nawet seksualne i emocjonalne. Władza nie musi już posiadać duszy człowieka, skoro wystarczy jej, że posiada jego cyfrowe profile i dostęp do metadanych. Nie musi znać jego dramatu egzystencjalnego, wystarczy jej znajomość korelacji między jego snem, zakupami a prędkością scrollowania ekranu. Tu objawia się chłodna elegancja kontroli: człowiek zostaje odczytany jako potencjalność do przechwycenia przez system. Nie jesteśmy już traktowani jako podmioty, które wybierają, lecz jako układy, które można dowolnie przesuwać na mapie potrzeb.

To nie jest klasyczny determinizm, bo system wcale nie musi znać wszystkich przyczyn naszych działań, by skutecznie nimi sterować. Wystarczy mu statystyczna skuteczność predykcji, czyli modelu rynkowego, w którym nasze preferencje są aktywnie produkowane i korygowane. System nie musi nas rozumieć, wystarczy, że trafia w nas z odpowiednią częstotliwością właściwie dobranym komunikatem. Stara metafizyka pytała o istotę człowieka, nowa ekonomia pyta jedynie o jego konwersję i czas spędzony przed ekranem. Jeżeli nie zbudujesz własnego Dao, platforma z wielką chęcią zbuduje je za ciebie, dopasowując je do swoich celów.

W tym miejscu pojawia się paląca potrzeba wyjścia poza tradycyjny, europejski język krytyki władzy, który wydaje się dziś niewystarczający. Sam Deleuze czy Foucault nie wystarczą, jeśli nie zapytamy, jak człowiek może zostać ponownie uformowany jako istota zdolna do sensu. Dlatego kluczowe staje się zestawienie myśli Sylvii Wynter i Li Zehou, którzy pozwalają przemyśleć człowieka jako istotę tworzoną przez praktyki. Sylvia Wynter demaskuje fałszywą neutralność nowoczesnego pojęcia „człowieka", pokazując, że był on historycznie wytworzoną figurą splecioną z kolonialnością. Człowiek nowoczesny nie był po prostu człowiekiem, lecz określonym typem zakodowanym przez naukę i prawo.

Wynter pokazuje, że człowiek jest istotą socjogeniczną, co oznacza, że biologiczny organizm zostaje uformowany przez mity i porządki symboliczne. To one mówią nam, kim jesteśmy, czego mamy pragnąć i jakie życie uznać za godne przeżycia w danym systemie. Li Zehou z kolei pozwala dołożyć do tej diagnozy wymiar materialno-techniczny, bez którego nie zrozumiemy naszej obecnej sytuacji. Struktura człowieka, w której technika i społeczeństwo współtworzą ludzką psychikę, staje się tu kluczowym pojęciem. Walka o naszą wolność musi zatem uwzględniać fakt, że technologia nie jest tylko narzędziem, ale samą tkanką naszej podmiotowości.

Od użytkownika do człowieka: jak odzyskać autonomię w sieci

Człowiek nie staje się sobą wyłącznie poprzez snucie opowieści, lecz przede wszystkim przez codzienną praktykę, pracę, używane narzędzia oraz rytuały osadzone w konkretnej estetyce. To właśnie ucieleśnienie form i historyczne zakorzenienie doświadczenia sprawiają, że nasza tożsamość nabiera realnych kształtów w świecie materialnym. Li Zehou wprowadza w tym kontekście pojęcie subjectality, czyli swoistej podmiotowo-przedmiotowej struktury człowieka, która wskazuje, że to, co społeczne i techniczne, nieuchronnie osadza się w ludzkiej psychice. Narzędzia, którymi się posługujemy, nie znajdują się bowiem na zewnątrz duszy, lecz aktywnie współtworzą sposób, w jaki czujemy, pamiętamy, reagujemy i projektujemy nasze pragnienia. Niemniej jednak to właśnie to zrośnięcie się człowieka z jego instrumentarium sprawia, że każda zmiana technologiczna jest de facto operacją na żywej tkance naszej podmiotowości.

Z połączenia myśli Sylvii Wynter i Li Zehou wyłania się koncepcja Dao, rozumiana nie jako mistyczna ścieżka powrotu do natury, lecz jako społeczno-techniczna droga produkcji człowieka. Dao jest w tym ujęciu sposobem, w jaki konkretna wspólnota organizuje skomplikowane relacje między ciałem, pracą, opowieścią, narzędziem, rytuałem a wyznawanymi wartościami. Nie jest to jedna, uniwersalna ścieżka dana raz na zawsze, lecz dynamiczna konstrukcja cywilizacyjna, która wymaga ciągłego odnawiania i pielęgnacji. Wszak każda epoka buduje własne Dao, starając się nadać sens ludzkiej egzystencji poprzez dostępne jej środki materialne i symboliczne. Toteż zrozumienie mechanizmów tej produkcji staje się kluczowe dla zachowania jakiejkolwiek formy autonomii w świecie zdominowanym przez systemy cyfrowe.

Jeżeli dawniej Dao było mozolnie budowane przez tradycyjne rytuały, edukację, wspólną pracę, sztukę oraz stabilne instytucje, dziś coraz częściej zostaje ono przechwycone przez platformy i systemy rekomendacyjne. Infrastruktura danych staje się nowym fundamentem, na którym wznoszone są mury współczesnej tożsamości, często bez wiedzy i zgody samego zainteresowanego. Kultura wciąż mówi człowiekowi, kim jest, ale to technologia uczy go teraz, w jaki sposób ma na te komunikaty reagować. Kontrola, będąca istotą nowej władzy, łączy te dwa porządki w jeden spójny mechanizm zarządzania ludzkim zachowaniem. Przy czym proces ten odbywa się w sposób niemal niezauważalny, ukryty pod warstwą wygody i personalizacji usług.

Socjogenia, czyli proces, w którym człowiek jest produkowany przez dominujące w kulturze opowieści, pozwala zrozumieć, że nasze „ja” jest zawsze efektem pewnego narracyjnego projektu. Z kolei subjectality Li Zehou wskazuje, że ten projekt musi zostać utrwalony przez praktykę materialną, aby stać się trwałą częścią ludzkiej kondycji. Współczesne społeczeństwo kontroli

dokonuje genialnej, choć przerażającej syntezy obu tych mechanizmów, domykając pętlę między słowem a czynem. Platformy cyfrowe nie ograniczają się bowiem do rozpowszechniania określonych narracji, lecz aktywnie uczą nasze ciała nowych, zautomatyzowanych rytmów reakcji. W regulaminie człowiek jest użytkownikiem, ale w infrastrukturze staje się surowcem, z którego wykuwa się przewidywalną przyszłość.

Systemy te nie tylko pokazują nam obrazy sukcesu, piękna, gniewu czy prestiżu, ale przede wszystkim sprzęgają te wizje z mechaniką natychmiastowego pobudzenia neurochemicznego. Socjogeneza zostaje w ten sposób zautomatyzowana, a dawny, wspólnotowy rytuał zostaje zastąpiony przez indywidualny, kompulsywny nawyk. Dao, będące niegdyś drogą ku mądrości, zostaje zamienione w „ścieżkę użytkownika", zaprojektowaną tak, aby maksymalizować czas spędzony przed ekranem. To jest właśnie prawdziwa powaga nowej władzy, która nie polega już tylko na cenzurowaniu informacji czy jawnym przymusie. Jej siła tkwi w tym, że kontroluje ona same warunki formowania się człowieka, zanim jeszcze zdąży on pomyśleć o buncie.

Dawne instytucje, takie jak rodzina, szkoła, uniwersytet czy lokalna wspólnota, posiadały oczywiście własne mechanizmy przemocy i wykluczenia, których nie należy w żaden sposób romantyzować. Były one jednak przynajmniej rozpoznawalne jako instytucje formujące człowieka, posiadające określoną strukturę, hierarchię i odpowiedzialność. Dzisiejsze platformy często udają neutralne narzędzia komunikacji lub rozrywki, podczas gdy w rzeczywistości uczestniczą w agresywnej produkcji uwagi, pragnienia i norm społecznych. Są to wychowawcy bez odpowiedzialności, kapłani bez teologii i sądy bez uzasadnienia, działające w cieniu algorytmicznej nieprzejrzystości. Niemniej jednak to właśnie im powierzyliśmy klucze do naszych domów, umysłów i relacji z innymi ludźmi.

Pytanie, jaką figurę człowieka produkuje ten system, prowadzi do niezwykle niewygodnych odpowiedzi, których wolelibyśmy uniknąć w codziennym pędzie. Wyłania się z nich obraz człowieka jako użytkownika, konsumenta, źródła danych oraz punktu predykcji w wielkich modelach statystycznych. Ta figura osadza się w naszym ciele poprzez gest scrollowania, odruch sprawdzania powiadomień i uzależnienie od zewnętrznego potwierdzenia w postaci lajków. Tracimy zdolność do obcowania z długą formą, a nasza cierpliwość zostaje zredukowana do czasu ładowania się kolejnego filmu w aplikacji. Nowy człowiek nie musi zostać zadekretowany przez totalitarną władzę; wystarczy, że będzie on codziennie ćwiczony w tych drobnych, cyfrowych rytuałach.

Nie istnieje coś takiego jak człowiek „naturalny", do którego moglibyśmy po prostu wrócić po wyłączeniu telefonu i ucieczce do lasu. Człowiek od zawsze żył przez sztuczność, ponieważ to właśnie ona odróżnia nas od reszty świata ożywionego. Język, prawo, pismo, pieniądz czy uniwersytet są sztucznościami, które pozwoliły nam zbudować cywilizację i nadać życiu głębszy

sens. Problemem nie jest zatem sztuczność jako taka, lecz to, jaka konkretnie sztuczność nas dzisiaj tworzy i komu ona ostatecznie służy. Dlatego technofobiczny odruch, nakazujący całkowite odłączenie się od sieci, jest strategią zbyt słabą i skazaną na porażkę w dłuższej perspektywie.

Zamiast pytać, jak się odłączyć, powinniśmy zapytać: co podłączymy inaczej i jakie nowe narzędzia zbudujemy, aby odzyskać utraconą sprawczość? Musimy zastanowić się, jakie instytucje będą w stanie chronić interwał, czyli przestrzeń między bodźcem a reakcją, która jest fundamentem ludzkiej wolności. Kto bowiem kontroluje interwał, ten kontroluje człowieka, odbierając mu możliwość namysłu i suwerennej decyzji. Potrzebujemy form piękna, które będą bronić naszej różnorodności przed algorytmiczną homogenizacją, uśredniającą wszystko do poziomu najniższego wspólnego mianownika. Prawo musi wreszcie powiedzieć platformom, że mogą projektować usługi, ale nie wolno im projektować człowieka jak kopalni przewidywalnych zachowań.

W tym miejscu szczególnie istotna staje się myśl Li Zehou o estetyce, która nie jest jedynie dekoracją życia, lecz doświadczeniem wyzwolenia formy z nagiej konieczności. Tam, gdzie narzędzie przestaje być wyłącznie instrumentem przetrwania, a staje się rzemiosłem, stylem czy wspólną praktyką, tam człowiek zaczyna doświadczać prawdziwej wolności. Piękno mówi nam, że życie nie wyczerpuje się w funkcji, co jest stwierdzeniem głęboko antykontrolnym i wywrotowym. Kontrola chce bowiem zredukować naszą egzystencję do mierzalnych wskaźników: kliknięcia, konwersji, retencji czy czasu spędzonego na stronie. Piękno przywraca nam nadmiar, a nadmiar jest tlenem wolności, pozwalającym oddychać poza schematem narzuconym przez interfejs.

Homogenizacja życia zaczyna się w momencie, gdy wszystko musi zostać wyrażone w tym samym, binarnym języku użyteczności i wydajności. Kapitalizm platformowy produkuje oszałamiającą różnorodność powierzchni, oferując nam tysiące filtrów i awatarów, przy jednoczesnym ujednolicaniu głębi naszych pragnień. Pozwala nam personalizować playlisty, ale coraz częściej narzuca nam tę samą logikę aspiracji i te same formy widzialności w sieci. Wszystko ma być szybkie, skalowalne i porównywalne, co sprawia, że nawet bunt musi przyjąć format kompatybilny z systemem rekomendacji. Wszak autentyczność, która nie mieści się w strategii komunikacyjnej, staje się w tym świecie praktycznie nieistniejąca.

Nowy kod człowieczeństwa, o którym pisze Wynter, zastępuje dawne figury człowieka racjonalnego czy obywatela figurą profilowalnego użytkownika. Li Zehou pozwala nam zrozumieć, że ten kod nie jest tylko ideą, lecz osadza się w konkretnych urządzeniach, procedurach pracy i systemach rankingowych. Kod symboliczny staje się nawykiem ciała, a nawyki ciała z czasem przekształcają się w sztywną strukturę społeczną, którą zaczynamy brać za naturę. I wtedy właśnie władza odnosi swoje ostateczne zwycięstwo, ponieważ to, co jest historycznym i technicznym konstruktem,

zaczyna uchodzić za oczywistość. Skuteczność bez godności jest wtedy tylko elegancko policzoną przemocą, której nie potrafimy już nawet nazwać po imieniu.

Dlatego potrzebujemy nowego Dao, rozumianego jako świadome kontrkodowanie człowieczeństwa w opozycji do algorytmicznej matrycy. Nie chodzi o stworzenie jednej, centralnej ideologii, lecz o odzyskanie pluralizmu form życia, które nie będą podsuwane przez system jako ścieżki najmniejszego oporu. Nowe Dao musi opierać się na zasadzie, że technika ma wzmacniać zdolność człowieka do nadawania sobie własnej formy, a nie redukować go do odruchu. Wolność bez formy jest bowiem tylko bezbronną podatnością na manipulację, podczas gdy forma bez wolności staje się czystą tresurą. Dao jest trudną sztuką ich pojednania, wymagającą od nas zarówno dyscypliny, jak i odwagi do bycia nieprzewidywalnym.

Zwolennicy absolutnej spontaniczności często twierdzą, że każda forma ogranicza, podczas gdy zwolennicy autorytarnego porządku stawiają formę ponad wolnością jednostki. Myśl Li Zehou i Sylvii Wynter pozwala uniknąć obu tych błędów, wskazując, że forma jest konieczna, by człowiek nie rozpadł się na chaotyczne impulsy. Rytuał powinien organizować nasze pragnienia w sposób, który nie dusi życia, lecz pozwala mu rozkwitać w nowych, nieoczywistych kierunkach. Technologia musi rozszerzać naszą sprawczość, zamiast przejmować wolę i zamieniać nas w pasywnych odbiorców bodźców. Niemniej jednak współczesna kontrola jest niebezpieczna właśnie dlatego, że oferuje nam formę pozbawioną jawnej normy etycznej, ukrywając ją w projekcie interfejsu.

Interfejs staje się prawem, nad którym nie toczy się żadna publiczna debata, a algorytm zaczyna pełnić funkcję obyczaju pozbawionego tradycji. Rankingi stają się sądami bez uzasadnienia, a rekomendacje wychowawcami, którzy nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za skutki swoich działań. To jest władza znacznie trudniejsza do zakwestionowania, ponieważ zawsze potrafi przedstawić się jako pomoc techniczna lub ułatwienie codziennego życia. A przecież najskuteczniejsza dominacja to ta, która wygląda jak wygoda i nie budzi w nas naturalnego odruchu sprzeciwu. Walka o wolność jest więc dzisiaj przede wszystkim walką o architekturę norm ukrytych w technologiach, z których korzystamy na każdym kroku.

Musimy zacząć zadawać pytania o „konstytucje codzienności”: czy system domyślnie wspiera nasze skupienie, czy może celowo projektuje rozproszenie uwagi? Czy interfejs ułatwia nam odmowę, czy czyni ją na tyle męczącą, że ostatecznie kapitulujemy przed kolejnym regulaminem? Czy technologia wspiera autentyczne relacje międzyludzkie, czy jedynie eksploatuje naszą samotność dla zysku korporacji? Prawo bez technologicznej świadomości pozostaje ślepe na te procesy, podczas gdy technologia bez kontroli prawnej po prostu dziczeje. Jako problem prawny, kontrola wymaga od nas całkowitego przedefiniowania pojęcia autonomii, która nie może sprowadzać się do formalnej zgody na wszystko.

W świecie gigantycznej asymetrii danych i manipulacyjnych interfejsów, kliknięcie przycisku „akceptuję” stało się pustym rytuałem kapitulacji, a nie aktem woli. Człowiek uczestniczy w tym systemie, ponieważ alternatywa w postaci cyfrowego wykluczenia jest zbyt kosztowna dla jego życia zawodowego i towarzyskiego. To nie jest pełna autonomia, lecz jej proceduralnie odchudzona wersja, wolność z regulaminem, którego nikt nie czyta, bo i tak nie ma na niego wpływu. Prawo musi więc zacząć chronić nie tylko samą decyzję, ale przede wszystkim warunki, w jakich jest ona podejmowana przez jednostkę. Musi bronić interwału prawnego: czasu na namysł, zrozumiałości procesów i realnej możliwości sprzeciwu bez ponoszenia dotkliwych kar.

Godność osoby ludzkiej nie polega na tym, że zawsze wybierze ona poprawną opcję podsuniętą przez algorytm, lecz na tym, że nie wolno jej redukować do obiektu operacji. Musimy uznać, że systemy automatyczne mogą naruszać nasze prawa nawet wtedy, gdy działają statystycznie skutecznie i bezbłędnie przewidują nasze zachowania. Trafna predykcja nie jest bowiem tożsama ze sprawiedliwością, a skuteczność techniczna nie stanowi żadnej legitymacji moralnej do zarządzania ludzkim życiem. Model może świetnie przewidywać przyszłość, a zarazem brutalnie zamykać ją przed nami, utrwalając stereotypy i odbierając szansę na zmianę. Człowiek ma bowiem niezbywalne prawo do bycia kimś innym niż suma danych o jego przeszłości, co stanowi najgłębszy wymiar naszej wolności.

Warsztat zamiast bunkra: jak budować opór w epoce kontroli

Ekonomia predykcji, czyli model rynkowy, w którym preferencje nie są zaspokajane, lecz aktywnie produkowane i korygowane, sprzedaje nam nie to, czego pragniemy, lecz to, o czym jeszcze nie wiemy, że będziemy chcieli. Jako fundamentalny problem ekonomiczny, kontrola oznacza tutaj radykalne przejście od rynku obsługującego nasze wybory do rynku, który te wybory systematycznie wytwarza. Klasyczna ekonomia chętnie wyobrażała sobie konsumenta jako suwerenny podmiot posiadający ustalone preferencje, które mechanizm rynkowy jedynie agreguje i sprawnie obsługuje. W warunkach współczesnego kapitalizmu danych ten sielankowy obraz staje się niebezpiecznie naiwny, ponieważ nasze pragnienia są nieustannie obserwowane, testowane, pobudzane i precyzyjnie przewidywane. Rynek nie czeka już cierpliwie na pojawienie się pragnienia, lecz aktywnie uczestniczy w jego technologicznym generowaniu, co ma druzgocące konsekwencje dla realnej wolności gospodarczej.

Jeżeli nasze preferencje są kształtowane przez systemy dysponujące gigantyczną przewagą informacyjną, to wolny wybór wymaga nie tylko braku bezpośredniego przymusu, lecz przede

wszystkim ochrony przed manipulacyjną architekturą środowiska. Oczywiście każda kultura od zawsze wpływała na ludzkie pragnienia, a reklama i handel uwodziły nas na długo przed powstaniem wielkich platform cyfrowych. Nowość dzisiejszej sytuacji polega jednak na niespotykanej dotąd skali, personalizacji, automatyzacji oraz błyskawicznym sprzężeniu zwrotnym między systemem a użytkownikiem. Nigdy wcześniej infrastruktura pragnienia nie była tak precyzyjna, tak nieustanna i tak blisko ludzkiego ciała, przenikając najintymniejsze sfery naszej codzienności. Ekonomia potrzebuje więc pilnej korekty antropologicznej, ponieważ człowiek nie jest wyłącznie racjonalnym maksymalizatorem użyteczności ani zbiorem behawioralnych odchyleń do wykorzystania w projektowaniu sprzedaży.

Człowiek jest istotą formowaną społecznie, technicznie i narracyjnie, co sprawia, że rynek zawsze produkuje określony typ człowieczeństwa, osadzając go w codziennych praktykach i materialnych narzędziach. Z perspektywy Sylvii Wynter rynek nie tylko wymienia dobra, ale przede wszystkim reprodukuje konkretny model bytu, który często służy mechanizmom wykluczenia. Z kolei Li Zehou pozwala nam dostrzec, jak ten model utrwala się poprzez nasze materialne otoczenie, stając się niemal przezroczystym tłem naszej egzystencji. Jeżeli celem gospodarki ma być autentyczny rozkwit, a nie tylko wzrost abstrakcyjnych metryk, musimy pytać nie tylko o to, ile wartości rynek wytwarza, ale jaki rodzaj człowieka przy okazji powiela. Piękno jest sabotażem świata, w którym wszystko ma być dashboardem, ponieważ przywraca ono wymiar egzystencji, który wymyka się prostej optymalizacji i kontroli.

W tym miejscu estetyka powraca jako centralna siła oporu, pozwalając rozumieć piękno jako wolność ucieleśnioną w konkretnej, niepodatnej na redukcję formie. Piękno pojawia się tam, gdzie człowiek przekracza nagą konieczność przetrwania i tworzy formę, której nie da się sprowadzić do czystej funkcji użytkowej. W epoce kontroli jest to szczególnie istotne, ponieważ systemowa kontrola redukuje każdą wartość do mierzalności, czyniąc wszystko, co niewymierne, głęboko podejrzanym. To, co długie, staje się w tej logice nieefektywne, to, co lokalne, okazuje się nieskalowalne, a to, co subtelne, pozostaje całkowicie nieczytelne dla algorytmicznych metryk. Piękno zostaje poproszone o udowodnienie swojej rentowności, choć jego istota polega właśnie na tym, że nie musi ono niczego nikomu udowadniać.

Piękno nie jest luksusem zarezerwowanym na czas po pracy, lecz fundamentalnym warunkiem życia, które nie ulega całkowitej i niszczycielskiej ekonomizacji. Wspólnota pozbawiona piękna może wprawdzie sprawnie funkcjonować, lecz nieuchronnie zaczyna przypominać pozbawiony ducha magazyn procedur i biurokratycznych schematów. Instytucja bez piękna bywa wydajna, lecz produkuje jedynie głębokie duchowe znużenie, podczas gdy praca bez wymiaru estetycznego traci charakter dzieła i staje się jałową produktywnością. Prawo bez piękna uzasadnienia staje się

administracyjną przemocą, a edukacja pozbawiona piękna poznania zmienia się w zwykłe szkolenie kompatybilności z systemem. Technologia bez piękna formy staje się jedynie lepem na uwagę, podczas gdy prawdziwe piękno broni wolności, przypominając, że nie wszystko, co cenne, musi zwiększać konwersję.

Nie wszystko, co ważne, musi być łatwe, nie wszystko, co prawdziwe, musi być krótkie i nie wszystko, co ludzkie, musi być podatne na optymalizację. To nie jest wyraz antyekonomicznego romantyzmu, lecz twardy warunek istnienia zdrowej i zrównoważonej ekonomii, która nie pożera własnych fundamentów. Gospodarka niszcząca wszystkie nieekonomiczne źródła sensu staje się pasożytem na pustym organizmie, rosnąc niczym nowotwór, a nie jak rozwijająca się cywilizacja. Kreatywny opór nie polega więc na naiwnej ucieczce z systemu, lecz na odważnej przebudowie samych warunków gry, w której uczestniczymy. Wobec wszechobecnej kontroli nie wystarczy już prywatna asceza, choć wyłączenie powiadomień czy ograniczenie mediów społecznościowych są krokiem w dobrą stronę.

Praktykowanie cyfrowej higieny jest potrzebne, ale niewystarczające, ponieważ problem strukturalny nie może zostać rozwiązany wyłącznie przez heroizm i silną wolę pojedynczej jednostki. Jeżeli cała architektura cyfrowa zaprojektowana jest pod rozproszenie naszej uwagi, to pouczanie jednostki o konieczności skupienia przypomina zalecanie elegancji komuś stojącemu w ulewie bez dachu. Tu właśnie wchodzi mohistyczny duch imperatywu strukturalnego, który mówi nam, że skuteczny opór musi mieć charakter konstrukcyjny i systemowy. Musimy budować narzędzia, prawa, instytucje oraz rytuały, które czynią kontrolę mniej skuteczną, a naszą wolność czynią bardziej realną i namacalną. Szyfrowanie, publiczna infrastruktura cyfrowa oraz audyty algorytmiczne stają się w tym kontekście naszymi współczesnymi machinami przeciwoblężniczymi, chroniącymi resztki autonomii.

Architektury wpływu, czyli zbiór mechanizmów cyfrowych niepostrzeżenie kierujących naszymi zachowaniami, wymagają odpowiedzi w postaci świadomej polityki antyoblężniczej łączącej regulacje prawne z edukacją humanistyczną. Dane jako dobra wspólne, czyli model zarządzania informacjami chroniący je przed prywatną ekstrakcją, zapewniają, że kluczowe zasoby służą zbiorowości, a nie tylko logice zysku. Prawo do wyjaśnienia, prawo do odłączenia oraz alternatywne platformy tworzą przestrzeń dla długich form wiedzy i estetyki wolności w świecie zdominowanym przez pośpiech. Lokalne wspólnoty praktyki oraz narzędzia chroniące uwagę budują instytucje wspólnej pamięci, które są niezbędne do przetrwania w warunkach cyfrowego oblężenia. Kreatywny opór nie oznacza jednak kultu sprytu, ponieważ nie każda ingerencja w system jest moralnie uzasadniona czy pożądana.

Dezinformacja, nagonka czy cyniczne wykorzystanie algorytmów do siania chaosu nie są formami oporu, lecz jedynie konkurencyjnymi technologiami dominacji i przemocy. Kryterium prawdziwego oporu brzmi zawsze tak samo: czy dana praktyka zwiększa zdolność ludzi do odpowiedzialnego życia, prawdy, relacji i piękna? Mohistyczny opór ma przynosić realną korzyść światu, a nie tylko dawać chwilową satysfakcję zwycięzcy w cyfrowej wojnie wszystkich ze wszystkimi. Nowe Dao musi być warsztatem, a nie bunkrem, co stanowi jedną z najważniejszych konkluzji naszych rozważań o technologii. Wobec cyfrowej kontroli łatwo ulec pokusie bunkra, czyli próbie ochrony wnętrza poprzez całkowitą izolację i odłączenie się od problematycznej rzeczywistości.

Jednak wnętrze chronione wyłącznie przez izolację szybko staje się martwe, tracąc kontakt z żywą tkanką społecznych i technicznych relacji. Dao nie jest ucieczką od świata, lecz formą aktywnego uczestnictwa w nim bez jednoczesnej utraty własnej podmiotowości i integralności. Potrzebujemy warsztatu, czyli miejsca, gdzie człowiek rozumie swoje narzędzia, potrafi je naprawiać, przekształcać i uczyć innych ich świadomego używania. Bunkier jedynie zatrzymuje czas w płonnej nadziei na przetrwanie, podczas gdy warsztat nadaje mu twórczą formę i kierunek. Projekt przebudowy człowieczeństwa w warunkach technicznej nowoczesności musi czerpać z wielu źródeł, łącząc diagnozę kontroli z rzemiosłem moralnym.

Od Sylvii Wynter bierzemy świadomość, że człowiek jest zawsze istotą opowiadaną, a dominujące definicje bytu mogą służyć jako narzędzia systemowego wykluczenia. Od Li Zehou przejmujemy przekonanie, że formują nas materialne praktyki, estetyka oraz narzędzia, którymi posługujemy się w codziennym trudzie. Gilles Deleuze dostarcza nam diagnozy kontroli jako nieustannej modulacji, a Gilbert Simondon uczy nas znaczenia interwału i procesu indywiduacji w technosferze. Z kolei Xunzi przypomina, że sztuczność może być rzemiosłem moralnym, a mohiści nakazują nam budować świat, w którym sprawiedliwość posiada własną, solidną infrastrukturę. W tym modelu człowiek nie jest ani naturalnym aniołem zepsutym przez technikę, ani przestarzałym algorytmem białkowym, który jedynie czeka na swoją nieuchronną wymianę.

Najważniejsze pytanie naszej epoki nie brzmi zatem: technologia czy natura, lecz dotyczy tego, jaka technologia i jaka opowieść będą nam służyć. Musimy zastanowić się, jaka forma życia i dla czyjej wolności jest projektowana w ramach współczesnych systemów, którymi jesteśmy otoczeni. Nie wszystko, co się skaluje, zasługuje na dalszy wzrost, i nie wszystko, co wygodne, zasługuje na nasze bezgraniczne zaufanie. Kontrola jako nowa władza jest potężna, ponieważ przemawia do nas uwodzicielskim językiem wygody, efektywności oraz głębokiej, choć pozornej personalizacji. Nie należy jej demonizować w sposób uproszczony, gdyż technologie cyfrowe mogą realnie poszerzać dostęp do wiedzy i wspierać ludzką twórczość.

Właśnie dlatego musimy rozumieć mechanizmy kontroli precyzyjnie, aby móc budować skuteczną obronę łączącą regulacje prawne z głęboką edukacją humanistyczną. Podmiotowość, czyli struktura, w której technika aktywnie współtworzy naszą psychikę, uświadamia nam, że walka o podmiotowość jest walką o właściwe techniki życia. Dawna władza chciała posłuszeństwa, nowa władza chce przewidywalności, dlatego nasz opór musi być zakorzeniony w wartościach, które przekraczają czystą funkcjonalność. Budując infrastrukturę wolności, nie szukamy schronienia przed światem, lecz sposobu na to, by uczynić go miejscem godnym ludzkiego zamieszkania. Ostatecznie to piękno i prawda, a nie tylko sprawność algorytmów, decydują o tym, czy nasza cywilizacja przetrwa próbę cyfrowego oblężenia.

Poza algorytmy: Jak odzyskać wnętrze w epoce cyfrowego oblężenia

Największe zagrożenia nie przychodzą jako karykaturalne zło, lecz jako nienaganne funkcje w wadliwych strukturach. To ułatwienia, które niepostrzeżenie drenują nasze kompetencje, oraz rekomendacje organizujące pragnienia, zanim zdążymy je poczuć. Automatyzacja rozmywa odpowiedzialność, a personalizacja zamyka przyszłość w ciasnym profilu, podczas gdy bezpieczeństwo staje się alibi dla totalnej widzialności. Innowacja rzadko pyta, jaki typ człowieka produkuje, skupiając się niemal wyłącznie na optymalizacji procesów. Dlatego odpowiedź na to wyzwanie musi być równie interdyscyplinarna i wielowarstwowa, jak samo zagrożenie, przed którym stoimy.

Filozofia dostarcza nam pojęć, prawo wyznacza granice, a ekonomia ujawnia bodźce napędzające cyfrowe oblężenie, czyli architekturę władzy przejmującą kontrolę nad warunkami komunikacji pod pozorem wygody. Kulturoznawstwo odsłania narracje, antropologia pokazuje formy życia, a estetyka broni wolności przed funkcjonalną redukcją. Inżynieria buduje kontrnarzędzia, pedagogika chroni interwał przyszłych pokoleń, a polityka musi nadać temu kształt instytucjonalny. Bez takiej syntezy każda próba oporu pozostanie częściowa i łatwa do wchłonięcia przez system. Ostatecznie Dao Sylvii Wynter i Li Zehou przeciw społeczeństwu kontroli można streścić tak: opowiedz człowieka inaczej i zbuduj praktyki, które uczynią tę opowieść ciałem.

Nie wystarczy krytykować figury użytkownika, bo w regulaminie jest on tylko klientem, a w infrastrukturze surowcem; trzeba stworzyć realne warunki dla istnienia osoby. Zamiast potępiać homogenizację, twórzmy piękno, a zamiast bronić jedynie prywatności, brońmy naszego wnętrza. Nie wystarczy żądać etycznej technologii, skoro trzeba budować techniki etycznego życia, pozwalające odzyskać podmiotowość. Musimy zaprojektować interwały, czyli szczeliny w czasie i

uwadze, w których wolność może wreszcie zacząć oddychać. Cyfrowe oblężenie mówi: oddaj reakcję, a damy ci wygodę. Nowe Dao odpowiada: zachowam interwał, bo to właśnie w nim rodzi się człowiek.

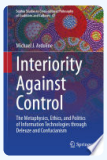
Kontrola chce uczynić człowieka przewidywalnym i profilowalnym, podczas gdy Dao chce przywrócić mu godność formy, rytuału i odpowiedzialnej techniki. Kontrola rozprasza nas na dywidua, czyli sfragmentaryzowane zbiory danych, podczas gdy Dao scala tożsamość bez jej domykania. Tam, gdzie system likwiduje interwał, Dao uczy nas go pielęgnować jako przestrzeń wolności. Kontrola homogenizuje życie przez skalę, natomiast Dao różnicuje je przez piękno. Skuteczność bez godności jest przecież tylko elegancko policzoną przemocą, ukrytą pod gładką taflą interfejsu.

Kluczową decyzją naszych czasów nie jest to, czy użyjemy technologii, lecz czy pozwolimy jej produkować nas jako przewidywalne profile. Musimy zbudować społeczne Dao, w którym technika stanie się narzędziem rozkwitu, a nie maszyną oblężniczą. To zadanie dla filozofów, inżynierów i artystów, ale przede wszystkim dla obywateli, którzy nie chcą obudzić się w świecie, gdzie wolność widnieje tylko w konstytucjach. Dawna władza chciała posłuszeństwa, nowa chce przewidywalności. Kto kontroluje interwał, ten kontroluje człowieka, więc odzyskanie tej przestrzeni jest warunkiem zachowania podmiotowości.

Człowiek bez interwału może działać szybko, ale szybkość reakcji nie jest miarą człowieczeństwa. Czasem najbardziej ludzki gest polega na tym, że nie odpowiadamy natychmiast na cyfrowe wezwanie. Patrzymy, myślimy, słuchamy i tworzymy własną formę, zamiast przyjmować tę narzuconą przez algorytm. Dopiero wtedy możemy z pełną świadomością powiedzieć światu: nie będę tylko twoją przewidywalną reakcją. Jak sugeruje Michael Ardoline, walka o etykę technologii jest w istocie walką o to, byśmy nie stali się jedynie echem w maszynie.

> Adaptacja do cyfrowego oblężenia nie jest postępem, lecz cichą rezygnacją z własnej złożoności na rzecz statystycznej poprawności. Prawdziwa wolność zaczyna się w momencie, gdy odmawiamy bycia przewidywalnym wynikiem algorytmu, wybierając pauzę zamiast natychmiastowej reakcji. Pytanie o przyszłość gatunku nie dotyczy więc tego, jakich narzędzi będziemy używać, lecz tego, czy w świecie pełnym danych zachowamy odwagę bycia dla systemu całkowicie nieczytelnymi.

Inspiracje

[1] 

"Interiority Against Control: The Metaphysics, Ethics, and Politics of Information Technologies through Deleuze and Confucianism" Michael Ardoline

2026 | Springer | ISBN: 9783032162458

Michael J. Ardoline jest adiunktem filozofii na Uniwersytecie Stanowym Luizjany. Jego praca naukowa koncentruje się głównie na filozofii nauki, matematyki i technologii, łącząc tradycje filozoficzne kontynentalne i analityczne. Prowadził również badania w dziedzinie filozofii porównawczej, badając w szczególności powiązania między myślą kontynentalną a starożytnymi tradycjami chińskimi, w tym konfucjanizmem. Dorobek naukowy Ardoline'a obejmuje monografie i recenzowane artykuły dotyczące metafizyki nauki, etyki nowych technologii cyfrowych oraz filozoficznych implikacji kontroli informacji. Jest członkiem afiliowanym Centrum Cyberbezpieczeństwa Uniwersytetu Stanowego Luizjany (LSU Cybersecurity Center) i brał udział w projektach związanych z etyką w edukacji STEM (nauka, technika, inżynieria, matematyka). W 2021 roku uzyskał stopień doktora na Uniwersytecie w Memphis.

Michael J. Ardoline is an Assistant Professor of Philosophy at Louisiana State University. His academic work primarily focuses on the philosophy of science, mathematics, and technology, bridging both continental and analytic philosophical traditions. He has also conducted research in comparative philosophy, specifically exploring intersections between continental thought and ancient Chinese traditions, including Confucianism. Ardoline's scholarly contributions include monographs and peer-reviewed articles addressing the metaphysics of science, the ethics of emerging digital technologies, and the philosophical implications of information control. He is an affiliate faculty member of the LSU Cybersecurity Center and has been involved in projects related to ethics in STEM education. He earned his PhD from the University of Memphis in 2021.

Louisiana State University

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] "Xunzi: The Complete Text"

Xunzi

2014 | Princeton University Press | ISBN: 9780691169316

[2] "Xunzi: A Translation and Study of the Complete Works (3 Volumes)"

Xunzi, John Knoblock

1988 | Stanford University Press | ISBN: 978-0-8047-1451-8



[3] "The Human Condition"

Hannah Arendt

1958 | University of Chicago Press | ISBN: 9780226586748



[4] "The Origins of Totalitarianism"

Hannah Arendt

1951 | Library of America | ISBN: 9781598538076



[5] "Anti-Oedipus: Capitalism and Schizophrenia"

Gilles Deleuze, Félix Guattari

1972 | New York : Viking Press | ISBN: 978-0-8166-3112-4



[6] "Meditations on First Philosophy"

René Descartes

1641 | Createspace Independent Publishing Platform | ISBN: 9781541283756



[7] "Discourse on the Method of Rightly Conducting One's Reason and of Seeking Truth in the Sciences"

René Descartes

1637 | Namaskar Books | ISBN: 978-0140446388

[8] "Totality and Infinity: An Essay on Exteriority"

Emmanuel Levinas

1961 | Martinus Nijhoff | ISBN: 978-0-8207-0245-2

[9] "Otherwise than Being, or Beyond Essence"

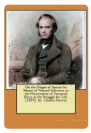
Emmanuel Levinas

1974 | Martinus Nijhoff | ISBN: 978-0-8207-0299-5

[10] "The Mozi: A Complete Translation"

Mozi (mo Di)

2010 | Chinese University Press | ISBN: 978-962-996-368-2



[11] "On the Origin of Species by Means of Natural Selection"

Charles Darwin

1859 | Createspace Independent Publishing Platform | ISBN: 9781546622499



[12] "The Descent of Man, and Selection in Relation to Sex"

Charles Darwin

1871 | CreateSpace | ISBN: 9781477523919



[13] "Difference and Repetition"

Gilles Deleuze

1968 | A&C Black | ISBN: 9780826459572

[14] "The Hills of Hebron"

Sylvia Wynter

1962 | Longman | ISBN: 9789766376918

[15] "We Must Learn to Sit Down Together and Talk About a Little Culture: Decolonising Essays 1967-1984"

Sylvia Wynter

2022 | Peepal Tree Press | ISBN: 978-1-84523-509-3

[16] "The Path of Beauty: A Study of Chinese Aesthetics"

Li Zehou

1995 | Oxford University Press | ISBN: 978-0195859676



[17] "A History of Classical Chinese Thought"

Li Zehou

2020 | Routledge | ISBN: 9781000651133

[18] "On the Mode of Existence of Technical Objects"

Gilbert Simondon

1958 | Univocal | ISBN: 9781517904876

[19] **"Individuation in Light of Notions of Form and Information"**

Gilbert Simondon

1964 | Presses Universitaires de France | ISBN: 978-2-13-062016-7

[20] **"The Philosophy of the Mòzǐ: The First Consequentialists"**

Chris Fraser

2016 | Columbia University Press

[21] **"The Philosophy of the Mozi"**

Chris Fraser

2016 | Columbia University Press

[22] **"The Ethics of Technology: A Geometric Analysis of Five Moral Principles"**

Martin Peterson

2017 | Oxford University Press

[23] **"The Idea of Justice"**

Amartya Sen

2009 | Harvard University Press

[24] **"The Age of Surveillance Capitalism: The Fight for a Human Future at the New Frontier of Power"**

Shoshana Zuboff

2019 | PublicAffairs

[25] **"Digital Ethics"**

Christian Fuchs

2023 | Routledge

[26] **"Decolonial Ecology: Thinking from the Caribbean World"**

Malcom Ferdinand

2022 | Polity Press

[27] **"The Philosopher Li Zehou: His Thought and His Legacy"**

Jana S. Rošker, Roger T. Ames

2025 | State University of New York Press

[28] **"Creating Capabilities: The Human Development Approach"**

Martha Nussbaum

2011 | Harvard University Press

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"The Mozi and Just War Theory in Pre-Han Thought"**

Chris Fraser

2016 | Journal of Chinese Philosophy

Google Scholar

[2] **"Xunzi's Moral Analysis of War and Some of Its Contemporary Implications"**

Xunzi

2012 | Journal of Military Ethics | DOI: 10.1080/15027570.2012.705342

Google Scholar

[3] **"The Relevance of Philosophy in Shaping Contemporary Social Ethics"**

Jakoep Ezra Harianto

2025 | International Journal for Science Review

Google Scholar

[4] **"Truth and Politics"**

Hannah Arendt

1967 | The New Yorker | DOI: 10.1017/CBO9780511807923.007

Google Scholar

[5] **"Grounding Human Rights in Political Conceptions"**

Bosko Tripkovic

2023 | Journal of Ethics and Social Philosophy

Google Scholar

[6] **"MinMax fairness: from Rawlsian Theory of Justice to solution for algorithmic bias"**

F. Barsotti, R. G. Koçer

2024 | AI & SOCIETY

Google Scholar

[7] **"Proxy Responsibility"**

Miguel Garcia-Godinez

2021 | Journal of Ethics and Social Philosophy

Google Scholar

[8] **"Mohism"**

Chris Fraser

2020 | Stanford Encyclopedia of Philosophy

Google Scholar

[9] **"Digital exclusion and the digital divide: A review of the literature"**

Ellen J. Helsper

2021 | Information, Communication & Society

Google Scholar

[10] **"Systemic Power of the Digital Platforms Versus Human Lifeworld"**

Various Authors

2022 | CEUR-WS

Google Scholar

[11] **"Unsettling the Coloniality of Being/Power/Truth/Freedom: Towards the Human, After Man, Its Overrepresentation—An Argument"**

Sylvia Wynter

2003 | CR: The New Centennial Review | DOI: 10.1353/ncr.2004.0015

Google Scholar

[12] **"The Ceremony Must Be Found: After Humanism"**

Sylvia Wynter

1984 | boundary 2 | DOI: 10.2307/302827

Google Scholar

[13] **"The Latinx Racial Disintegration Thesis: Whiteness, Democracy, and Latinx Identity"**

Lori Gallegos

2025 | Latinx Philosophy: An Anthology

Google Scholar

[14] "Subjectivity and 'Subjectality': A Response"

Li Zehou

1999 | Philosophy East and West | DOI: 10.2307/1400166

Google Scholar

[15] "Dual Variations of Globalization and Localization: The Discursive Paradigm Shift of 'Wenqi Theory' and Its Aesthetic Integration"

Yan Li, Xinyue Yao

2026 | Philosophies

Google Scholar

[16] "The devaluation of philosophical reflexivity in social research"

Author Name

2023 | Critical Review of International Social and Political Philosophy

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 576e133b-8a24-4a12-8566-c088a8ea630b